Łódź, 19|VIII 1898 r.

№ 189.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 7 (19) sierpnia 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie . . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek: Rufina i Maryana WW.
Sobota: Bernarda Op. D. K.
Niedziela: Wyzn. Joanny Fremiot Wd.
Poniedziałek: Symforyana i Tymoteusza MM.

Wschód g. 4 m. 52.
Zachód g. 7 m. 14.
Długość dnia g. 14 m. 22

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

KALENDARZYK TERMINOWY.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Przeciw stanowi wyjątkowemu.

We Lwowie w sali miejscowego ratusza obradowały w tych dniach połączone kluby sejmowe demokratyczny i ludowy w przedmiocie wyjątkowego stanu zaprowadzonego w 33 powiatach Galicyi w skutek rozruchów antisemickich. Zarówno z miasta jakoteż z bliższych i dalszych stron kraju, przybyło około ośmdziesięciu wybitnych obywateli, posłów do Sejmu i Rady Państwa, tudzież nieposłów, aby zanieść protest przeciwko reakcyi i nadużyciom antikonstytucyjnym.

Imieniem zapraszających, po godz. 12 zagaił obrady dłuższą przemową redaktor H. Rewakowicz. Powitał zebranych. Wyjaśnił na wstępie cel zjazdu. Zaznaczył, że gdy się pojawiło zaproszenie na zjazd, niektóre organy „konserwatorów nędzy galicyjskiej“ pozwoliły sobie ukuć mały kapitalik z czysto drobiazgowych i przypadkowych okoliczności, mianowicie z uporządkowania podpisów na tych zaproszeniach. Wysunto z tego rozmyślnie fakt kapitulacyi klubu demokratycznego na rzecz ludowców. Mówca stwierdza, że nikt przed nikim nie kapitulował, a obie grupy spotkały się z sobą w połowie drogi.

„O kapitulacyi mogłaby być mowa, gdybyśmy tworzyli dwa obozy wrogie, tymczasem w rzeczywistości tworzymy tylko dwa skrzydła jednego i tego samego szyku bojowego. Stronnictwo ludowe wobec polskiego klubu demokratycznego przedstawia się, jak pospolite ruszenie wobec oddziałów starych wiarusów parlamentarnych.

Bezpośrednio po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w zachodnich powiatach kraju organ klubu demokratycznego umieścił wiadomość o projekcie zwołania konferencyi poselskiej w tej sprawie, a równocześnie myślano o tem i w łonie stronnictwa ludowego. Spotkaliśmy się w połowie drogi, przystępujemy zupełnie zgodnie do wspólnej akcyi, a wyrażam nadzieję, że porozumienie to obu stronnictw przetrwa zwycięsko i na przyszłość prowadzoną przeciw nam kampanię.

Cel zebrania wiadomy. Nowy namiestnik, którego nie można pomówić o żadne namiętne stronnicze dążności, z całem poczuciem obywatelstwa objął trudny urząd i znalazł się od razu w bardzo krytycznem położeniu. Ekscesy, które wybuchły w skutek wyborów z piątej kuryi w okręgu sanockim, zmuszały do pomyślenia o energicznych środkach przeciwdziałania. Natarczywość jednak, z jaką ekscesy owe wybuchły, nie pozostawiła mu czasu należytego do zastanowienia się nad wyborem tych środków. Kiedy w r. 1871 zaczęły na Węgrzech grasować w sposób niebywały rozboje i rabunki, rząd węgierski delegował umyślnych komisarzy do zaprowadzenia porządku, ale ani przez myśl mu nie przeszło chwytać się stanu wyjątkowego, zawieszać konstytucyę w państwie, lub w pewnych częściach kraju.“

Sam fakt zaprowadzenia stanu wyjątkowego jest niebezpieczny. Mówca przypomina, że w czasie rozpraw adresowych w Sejmie tegorocznym posłowie ludowi domagali się zamieszczenia osobnego ustępu w adresie, który kładł szczególny nacisk na ważność utrzymania konstytucyi w państwie. Ulegli jednak wtedy namowom posłów demokratycznych i nie chcąc wszczynać waśni, odstąpili od zamierzonej poprawki. A czuli „przez skórę“ owo niebezpieczeństwo, grożące Austryi, szczególnie zaś naszemu krajowi. Dziś, chwała Bogu, stajemy wspólnie, ramię do ramienia, aby niebezpieczeństwo to odeprzeć. Znajdujemy się „de facto“ na pochyłej, po której cała konstytucya może stoczyć się w przepaść.

W rozmowie z dziennikarzami p. namiestnik wspomniał, że w okolicach szczególnie narażonych na ekscesy, spotkał się z kompletnem pomieszaniem pojęć. Ale wszak u nas pomieszanie pojęć datuje się nie od dziś, lata całe pracowały nad tem, szczególnie organy władz publicznych, ignorując obowiązujące ustawy. Jeśli pojęcia się pomieszały, to jedyna droga— prostować je, do tego jednak ani kat przy ciemnym chłopie, ani stan wyjątkowy, ubliżający godności obywatelskiej, nie prowadzi. Sprawić to może tylko działanie czysto konstytucyjne, zgromadzenia publiczne, prostowanie przekonań ludzkich i zupełna pod tym względem swoboda. Dziś zaś w sposobie wykonania tego stanu wyjątkowego widzimy inne jeszcze i większe niebezpieczeństwo, bo stan ten nietylko w dotkniętych nim okolicach budzi największe obawy i tamuje wszelkie życie konstytucyjne, ale cienie jego sięgają już dalej.

Ekscesy, mające stan wyjątkowy tłomaczyć, wynikły przedewszystkiem z przeciwnego ustawie, a praktykowanego w kraju systemu wydzierżawiania karczem. Pachciarz opłacać się musi generalnemu dzierżawcy; rzesze ludowe padają ofiarą tego systemu. To co się działo, było wynikiem rozpaczy tych rzesz, takiej samej rozpaczy, która powodowała onego czasu ludność szczególnie na Mazurach do epidemicznej emigracyi do Brazylii.

Tym razem agitatorowie, korzystając ze sposobności, zręcznie podsunęli ludowi w niektórych okolicach najpopularniejszy dziś, przy końcu XIX wieku, motyw antysemicki. W praktyce jednak stan wyjątkowy zwraca się nie przeciw istotnym sprawcom zaburzeń, ale dotyka życia obywatelskiego i nawet dotyka wprost przeciwników ekscesów. Słowem, pewna partya, dybiąca na ukrócenie praw obywatelskich w kraju, korzysta ze stanu wyjątkowego, aby torować drogę autokracyi. Zgromadzenie niniejsze jest pierwszym objawem wspólnie podjętej akcyi, dążącej do obmyślenia środków przeciwdziałania. Kończąc swoje, oklaskami przyjęte wywody, p. Rewakowicz wzywa zjazd do ukonstytuowania się.

Jednomyślnie wybrano przewodniczącym zgromadzenia posła dra Leonarda Piętaka, zastępcami przewodniczącego posłów Jakóba Bojkę członka Wydziału krajowego dra Vayhingera sekretarzami dra Ernesta Adama i dra Tadeusza Dwernickiego.

Poseł Piętak, obejmując przewodnictwo, udzielił głosu posłowi Stapińskiemu, który w sposób wyczerpujący, na podstawie własnych spostrzeżeń, jakie zebrał, podróżując w powiatach podgórskich od sanockiego do żywieckiego, w czasie od 26 marca do 16 lipca, niemniej na podstawie rozpraw sądowych, zeznań wiarygodnych świadków i w ogóle relacyj możliwie autentycznych, przedstawił stan rzeczy, istniejący w okolicach, stanem wyjątkowym objętych.

Tylko w dwóch powiatach, a mianowicie: nowosądeckim i limanowskim, wypadki przekroczyły miarę zwyczajnych awantur, zdarzających się i w innych czasach. Wszędzie indziej natomiast nastrój umysłów nie wyróżniał się niczem, życie społeczne płynie korytem zwyczajnem.

I tak, od wschodu licząc, pierwszy powiat sanocki miał tylko jeden odosobniony wypadek awantur w Zagórzu, wywołanych walką wyborczą ludowców ze Stojałowszczykami. Nie było jednak żadnych gróźb, ani dla życia, ani dla mienia ludzkiego. Materyalne straty poszkodowanych, którym wybito szyby, wynosiły kilkadziesiąt centów. Przyznało to nawet miejscowe starostwo.

W powiecie krośnieńskim były zaburzenia w Odrzykoniu, jedynej gminie polskiej tego powiatu i w trzech gminach ruskich. Co do Odrzykonia, gdzie w trzech karczmach powybijano szyby, zdaniem wszystkich powołanych czynników miejscowych, żadna zabawa nie odbywa się tam bez podobnych ekscesów.

W gminach ruskich awantury były objawem nie dość trzeźwego zachowania się mieszkańców.

Powiat jasielski okrzyczano jako najbardziej zapowietrzony rozruchami. Tymczasem stwierdzono tam ponad wszelką wątpliwość, że ogół ludności bynajmniej nie brał w zaburzeniach udziału, lecz zupełnie trzymał się na uboczu. W pow. gorlickim zasłynęły z rozruchów gminy Kryg i zwłaszcza Kobylanka, gdzie, jak się pokazało, rzeczywiście przykrą awanturę wywołała konkurencyjna zawiść sklepikarza do karczmarza, który na odpust przysposobił większe zapasy wódki, piwa i wina. Sklepikarz podmówił na karczmarza parobków, i ci, dobrawszy sobie towarzystwo, zaczęli hulać. Nastrój jednak ogólny i tu, podobnie jak gdzieindziej, był bezpośrednio po wypadkach już zupełnie normalny.

(D. n.)

Przemysł ozorkowski.

III.

Z przytoczonej korespondencyi władz istotnie dowodnie się okazuje, iż myślały one szczerze o rozwoju przemysłu krajowego. Szły więc na rękę Schlösserowi, który zasługiwał na to najzupełniej, jako prawy i zdolny przemysłowiec.

Zakład Schlössera doszedł wkrótce do najcelniejszych w kraju naszym. Dostarczanie zaś przez ten zakład wybornej przędzy wełnianej wywarło silny wpływ na prędkie rozwinięcie się u nas wyrobów sukna. W sprawie pomyślnego w kraju rozwoju fabrykacyi sukna Schlösser położył wybitne zasługi przez to, że dopomógł bardzo czynnie a bezinteresownie, do wprowadzenia u nas postrzygalń i innych dla sukiennictwa potrzebnych maszyneryi.

Przy świetnem powodzeniu swego przedsiębiorstwa w kraju naszym, założył Schlösser w Ozorkowie także przędzalnię bawełny. Uczynił to w czasie, kiedy przędzalnie takie przestawały być czynne, lub wyrabiały przędzę nie mogącą zadawalniać odbiorców.

Przędza bawełniana z fabryki Schlössera była tak doskonałą, iż na wystawach w Moskwie i Warszawie zyskała wybitne odznaczenie, a Schlösser otrzymał od Rządu medal i list pochwalny.

Cesarz Aleksander I odwiedził zakład Schlösserowski i wyraził Najwyższe swoje zadowolenie. W roku zaś 1829 został Schlösser mianowany radcą fabrycznym.

Po roku 1830 wyrób sukna się zmniejszył, a tem samem i popłatność przędzy wełnianej spadła. Skutkiem tego Schlösser zwinął w roku 1837 przędzalnię wełny a powiększył wyrób przędzy bawełnianej, używając już maszyny parowej o sile 20 koni i zatrudniając 350 ludzi.

Na owe czasy było to u nas przedsiębiorstwo bardzo poważne.

Schlösser był nietylko tęgim przemysłowcem i kupcem, lecz wogóle zdolnym, zapobiegliwym i szlachetnym człowiekiem.

Posiadając nad Bzurą obszerne łąki, wzorową uprawą tychże dawał dobry przykład gospodarzom wiejskim.

Miał obszerny i starannie utrzymany ogród, który stał otworem dla publiczności.

Przy fabryce jego była kasa chorych i bezpłatna szkoła niedzielna.

Dorobił się znacznej fortuny, a umarł w r. 1848, zaskoczony cholerą, mając lat 68.

Schlösser był ożeniony w Ozorkowie, z córką wspomnianego Wilhelma Wernera, farbiarza.

Po jego śmierci przędzalnię dostał syn starszy Karol.

Dyrektorem tej przędzalni — od r. 1848 do 1854 był Karol Scheibler.

Karol Scheibler pochodził z tych stron, co Fryderyk Schlösser, z którego rodem był nawet spokrewniony.

Nim osiadł w Ozorkowie, podróżował jako zastępca angielskich fabryk maszyn przędzalniczych.

Pod jego kierunkiem młodszy syn Fryderyka Schlössera, Henryk, wybudował sobie w Ozorkowie także przędzalnię bawełny w r. 1881.

Ożeniwszy się w Ozorkowie z posażną panną, Anną Werner, Scheibler przeniósł się do Łodzi w r. 1854.

Znając powodzenie przędzalni schlösserowskich w Ozorkowie stworzył on w Łodzi pierwszorzędny tego rodzaju zakład.

Ściągnął też do kraju naszego brat Karola Scheiblera, Adolf Scheibler, który ożeniwszy się z siostrą żony Karola, objął w końcu w Ozorkowie posiadłość po Wernerach, którą obecnie posiada pozostała po nim wdowa z dziećmi.

Istniała też dawniej w Ozorkowie fabryka wyrobów chemicznych Roberta Weila, aptekarza zmarłego w 1887 r. Wdowa po nim posiada tam dziś aptekę z fabryką wody sodowej.

Obu synom Fryderyka Schlössera wprowadzonej fabrykacyi—podobnie jak ich ojcu—świetnie się wiodło. Nie tylko więc rozwijali tę fabrykacyę, i wznosili w Ozorkowie wspaniałe budowle, ale pokupowali majątki ziemskie znacznej wartości. Byli przytem uczynni dla innych.

Szkoda, że obaj przedwcześnie zeszli z tego świata.

———

Zygzaki.

—Szanowny panie! jaki też zastęp macie w zakładach dobroczynnych, kim się opiekujecie—zagadnąłem jednego z członków dobroczynności w Łodzi.

— Zwiedzałem kilka takich instytucyi dobroczynnych, ale w żadnej nie znalazłem tylu *kalek* co w Łodzi, dla tego, że tu dostarczają ich koleje i fabryki. Temu rękę urwie maszyna, temu nogę, ten niema palcy, ów rozbitą głowę, a w niej nieustanny ból lub reumatyzm.

Zobacz pan jaki procent u nas jest tych nieszczęśliwych. Towarzystwo chrześciańskie dobroczynności w Łodzi potrzebuje 60,000 rubli rocznie na utrzymanie swoich biednych i swoich zakładów. Ci, co nie mieszczą się w zakładach otrzymują pensye od 50 kop. do 1.80 kop. tygodniowo. Wstrzymujemy się jednak tak wysokich wynagrodzeń dla tego, że w zakładzie utrzymanie jednego człowieka taniej kosztuje. Pieniądze te jednak dajemy wdowom z dziećmi, które coś jeszcze do tego dorabiają i żywią maleństwa.

— A więc fabryki panom dostarczają największy zastęp kalek.

— Zapewne. Ale fabryki o nas dbają... dopomagają nam, płacą, nawet większe ponoszą ofiary. Szajblerowie dali 75,000 rs. na dom przytułków, inni dopomagają nam, jak mogą—to przy popieraniu zabaw urządzonych i to drogą składki—ale kolej fabryczno-łódzka, ilekroć razy wyciągaliśmy do niej rękę, zawsze w rezultacie ujrzeliśmy kułak z wystającym wielkim palcem pomiędzy palcami wskazującym i średnim.

A gdy pytamy dla czego tak czyni—dla czego czułe serce p. Blocha nie rozrzewni się nad niedolą łódzką, odpowiada spokojnie, że jest on finansistą a nie filantropem i na filantropii nie zna się, bo pracuje nad dziełem. „Przyszła wojna“, zatem więcej mu przystoi kołpak Marsa, aniżeli miękkie zniewieściałe serce.

Przy tem znajduje się i drugi argument.

— Ludzie, którzy ponieśli na kolei kalectwo są wynagradzani za to albo na skutek dobrowolnej umowy, albo z orzeczenia sądu. Kwestya więc jest zupełnie załatwiona prawnie.

— Zdawałoby się, że zapłaciwszy 1000 lub 500 rubli przecina się tem kwestya zupełnie,—mówił członek dobroczynności. Tymczasem tak nie jest.

Wskutek rany lub kalectwa przychodzą nieprzewidziane następstwa, bóle, otwieranie się rany, próchnienie kości i t. d.

W ręku nieobrotnem umieszczony kapitalik, przysądzony od kolei topnieje szybko, a za to pozostaje jednostka, którą dobroczynność łódzka musi się opiekować.

Gdyby jednak w ciężkiej służbie na kolei nie utraciła sił swoich i zdrowia, wówczas o pewien procent lżejby było dla Towarzystwa naszej dobroczynności.

Skończył.

Fuknąłem rozgniewany na członka dobroczynności, fuknąłem strasznie.

Bo wystawcie sobie, co to za pan, żeby śmiał upominać się od każdego człowieka i wtykać nos w każdy interes. Kolej fabryczno-łódzka ledwie dyszy, koniec się z końcem nie wiąże, brak biedaczce nawet wagonów pasażerskich. Stacya towarowa tak ciasna, że wartoby ją przebudować, gdyż interesanci po trzy dni czekać muszą zanim swój „fracht“ odbiorą, a tu dobroczynność jeszcze ją pikuję...

Nienasycona, nawet p. Anstadt musi jej robić wielkie ustępstwa i poświęcenia z wielką krzywdą dla siebie.

Nie, panie, wołam do członka dobroczynności,

———

80)

RYCERZE JASZCZURKOWI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XV WIEKU

przez

A. Chleboradzkiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 188).

Tej zimy było dużo śniegu. Po drogach zasłanych białym dywanem zbierało się drapieżne ptactwo. Wrony stadami pilnowały gościńców, a duże gromady wilków włóczyły się po polach, świecąc w nocy swemi ślepiami, a we dnie tworząc jakieś szare plamy na śnieżnej powłoce.

Paweł von Russdorf dnia tego musiał odwiedzić w balii pobliskiej swego przyjaciela a że był trochę niezdrów, więc zamiast konno wybrał się saniami i wieczorem powracał do Malborgu, gdy dobrze już szarzało. Niebo ciężkie ołowiane, zdaje się leżało tuż ponad ziemią, powietrze było rzadkie—przezroczyste, pod kopytami śnieg trzeszczał i bryzgał na wszystkie strony. Rozłożyste sanie biegły szybko po śniegu, przeskakując z wyboju na wybój.

Wielki mistrz otulony płaszczem, podbitym futrem, siedział w zadumie. Długą jego siwawą brodą rozwiewał wiatr i obsiał białym puchem kryształów lodowych.

Nieopodal twierdzy krzyżackiej zerwała się z drogi chmara ptaków dziwnych, czarnych, jak kruki, ale trochę większych i zerwała się tak nagle, że trzepot skrzydeł przestraszył konie Russdorfa. Rumaki wspięły się na dwie tylnie nogi, potem skoczyły pędem w stronę i poszły w pole przez zagony. Zwrot był tak nagły, że Russdorf i woźnica wypadli. Tylko ręce parobka zaplątały się w lejce i tak, nakryty saniami został powleczony hen za spłoszonemi końmi. Russdorf pozostał sam, podniósł się wolno, początkowo chciał biedz za końmi, aby uratować człowieka, lub przyjść mu z pomocą, ale widząc olbrzymią przestrzeń, dzielącą go od sani i czując pod nogami śnieg kopny, w który co chwila po pas, zapadał dał za wygrane i zwrócił sam kroki do Malborga.

Po drodze szły ładowne wozy z towarami, które trezlerzy ściągali z obywateli, a czasami zdarzyło się napotkać powracającego z Malborga chłopa, który do innej balii, do innego zamku krzyżackiego musiał dostarczyć owies, kupiony u krzyżaków.

Przy pierwszej takiej furmance zatrzymał się, kazał konie wyprzągnąć i wysłał chłopa szukać poniesionego furmana.

Ostatnie fury już wjeżdżały do Malborga, kiedy Paweł von Russdorf wszedł i skierował się ku swojej celi, gdy w tem z po za muru wyszła kobieta, kosztownem okryta futrem i zastąpiła mu drogę.

— Pani Karolina—zapytał.

— Tak, odparła, prosi was o ostatnią w życiu rozmowę.

— Pójdziemy do zamku.

— Nie odparła, chodźmy lepiej tu na taras, z tarasu dostaniemy się na wieżę... chodźmy tędy.

— Wszak tu zasypano śniegiem.

— O tak, zasypano, ale to nic nie szkodzi.

Szła naprzód zapadając się głęboko w śnieg. To zniewoliło Russdorfa brnąć za nią.

Po schodach bocznych dostali się z tarasu na Małą wieżę. Widok był ładny na Wisłę zamarzniętą, gładko przyprószoną śniegiem. Wdali widać było gęste jodłowe bory,—o gałęziach obsypanych śniegiem, który od zmroku poszarzał.

Od świateł zapalonych w Malborgu lód gorzał purpurą na Wiśle: dziwnej czerwonności nabierały kryształki śnieżne.

Wieczór zapadał ładny.

Stanąwszy przy małem, okratowanem okienku patrzyli w dal.

Po chwili Russdorf otrząsnął się trochę i rzekł.

— Brrr... zimno.

Przyskoczyła do kominka i poczęła dmuchać w popiół, ale iskier widać nie było. Dmuchała długo, rozgrzebywała ciepły jeszcze popiół białemi palcami, szukając ognia.

Po długiem grzebaniu znalazła mały węgielek.

— Jest ogień—zawołała i poczęła z drzazg łupać maleńkie odłamki. Delikatne paznogcie jej się łamały, a ona szczypała i szczypała, a potem ułożywszy poczęła silnie dmuchać. Zdawało się, że płuca chciałaby wyrzucić z siebie.

On tymczasem stał oparty o kominek i patrzy na nią mówiąc.

— Tu przed wieczorem von Bachwald odmawia modlitwy do świętego Jerzego, a potem opowiada wielkie i święte jego czyny tym chłopom, którzy dostarczają do Malborga najróżniejsze przedmioty. Dziś widać wcześniej skończył, kiedy ten ogień wygasł. Bachwald jest dużym poetą. Całe swoje natchnienie i poezye połączył z świętą wiarą z uwielbieniem dla św. Jerzego. Jego kocha, jego wielbi, on jego życia był ideałem.

(D. c. n.)

nie chcę być milionerem, bo bym musiał potem jeszcze po 15 rubli płacić rocznie na tych przeklętych dziadów, a wy, członkowie dobroczynności nie przestalibyście mnie... pikować.

KRONIKA.

Nowy zakład hydropatyczny. Łódź wogóle jest bardzo biedną pod względem zakładów leczniczych.

Szpitale nie zaspakajają potrzeb najelementarniejszych ludności; brak tu lecznic prywatnych, gdzieby chorzy zamożniejsi mogli znaleść opiekę lekarską.

W okolicach — mamy dwa zakłady hydropatyczne, z powodu jednak znacznej odległości ich od Łodzi mogą z nich korzystać tylko ci, którzy są wolni od zajęć codziennych. Dla pracowników, przykutych do kantorka i warsztatu, wielkie usługi odda nowy zakład wodoleczniczy, który ma zamiar założyć dr. G.

Odpowiednie zezwolenie z ministeryum spraw wewnętrznych już nadeszło.

Baptyści w Łodzi. Do „Kuryera Polskiego" piszą z Łodzi co następuje:

„Bardzo się tu krzewi sekta babtystów. Mają już dwa kościołki i liczą przeszło 1,000 wyznawców, a coraz więcej ludzi z klasy robotniczej, zarówno ewangelików, jak katolików do nich przystaje. Każdy z babtystów mocno jest przekonany, że po śmierci pójdzie prosto do nieba, bo... wcale nie grzeszy. I nie można powiedzieć, prowadzą się oni w niejednym względzie bardzo dobrze: wódki nie piją, tytoniu nie palą, unikają kłótni, oszustwa się strzegą. Ale przecie to nie wszystko, są grzechy inne. Babtyści czytają ciągle tylko Pismo święte i myślą o ratowaniu grzeszników, t. j. niebabtystów: całe wieczory i wszystkie inne wolne chwile poświęcają nawracaniu swoich znajomych. Nawracają zaś oni, nietylko wynosząc pod niebiosa babtystów, oraz czerniąc inne wyznania chrześciańskie, wygadując na księży, opowiadając straszne historye o inkwizycyi, o papieżach i t. d. Każda nauka kończy się zwykle dowodzeniem, iż katolicy, jeśli nie zostaną babtystami, to pójść muszą na samo dno piekła. Apostołami są zazwyczaj rymarze, szewcy, kowale lub prości robotnicy. Nauka ich szerzy się, bo są — tego im odmówić nie można — uczciwi, pracowici i trzeźwi, więc mają wpływ, a fabrykanci dają im lepsze stanowiska."

Z przemysłu. Huta szklana w Klonowie, będąca własnością firmy S. Hofman i Ska. rozszerzyła w ostatnich czasach swą działalność. Fabryka została powiększona.

Reprezentacyę na Łódź i okolicę huty Klonowskiej powierzono panu Władysławowi Frenklowi.

Utonięcie. Wczoraj wieczorem, kąpiąc się w rzece przy wsi Bedoniu, utonął robotnik z magazynu stacyi Łódź, Jan Doreń liczący 23 lata.

Doreń kąpał się tu już niejednokrotnie i wiedział, że rzeczułka wszędzie płytka w tym miejscu ma głębokości przeszło 7 łokci.

Do kąpieli Doreń wybrał się ze swoim bratem i jeszcze jednym robotnikiem, który najpierw wskoczył do wody, ale widząc tonącego, zamiast podać mu pomoc uciekł.

Na krzyk przybyło kilku panów z sołtysem, poczęli szukać ciała drągami, ale wczoraj do późna nie odszukano wcale.

Samochody z Łodzi do Łęczycy. Dowiadujemy się, że grono kapitalistów miejscowych ma zamiar zaprowadzić stałą komunikacyę samochodami między Łodzią a Łęczycą przez Zgierz i Ozorków.

Wysłano już delegata zagranicę celem obznajmienia się dokładnego z komunikacyą samochodową.

Sąd polubowny o wodę. W pewnym domu, zamiast motoru do windowania wody na górę, skąd rozchodzi się już ona rurami z rezerwuaru, używano stróży, co w Łodzi jest dosyć zwykłym wypadkiem.

Biedni stróżyska wtedy odgrywają siłą pary sapią, syczą i skraplają... pot na czołach...

Gospodarz za wynagrodzenie im tej ciężkie pracy pozwolił pobierać od lokatorów po 60 kop miesięcznie. Jeden jednak lokator z pierwszego piętra korzystał z wody nie chcąc płacić za pracę stróżów.

Wówczas stróże przyszli do mieszkania odkręcili kran od wodociągu, a dziurę zabili kołkiem. Przy operacyi tej zdybała ich w kuchni lokatorka i zamknąwszy drzwi na klucz postanowiła stróży nie wypuścić dotąd póki nie odszrubują kranu. Zamknięci, udali się do interwencyi żon swoich, które dostawiły drabki do okna. Jeden ze stróży salwował szczęśliwie ucieczką, drugiego spotkało awanturnicze zatrzymanie przez lokatorów, dopiero po długiej obronie zeszedł na dół. Polubowne pertraktacye w toku.

Podobno kumoszki podjęły się rozstrzygnąć sprawę i zadecydowały, że kran należy do szynkarza z przeciwka, stróże lokatorce płacą odszkodowania, a swoje pretensyje mają dochodzić u lokara z drugiego piętra gdyż ten jest człowiekiem bardzo delikatnym i dobrodusznym i dla niego tam 1.80 kop. nie stanowi wielkiej różnicy, jak go przycisną...

Racyonalne rozstrzygnięcie sprawy wywołało podziw w całym domu.

O wyścigach cyklistów łódzkich pisze „Kuryer Poranny" co następuje:

„Międzynarodowe wyścigi cyklistów w Łodzi odbyły się w niedzielę i poniedziałek przy licznym udziale współzawodników miejscowych, oraz przybyłych z Cesarstwa i z zagranicy, dla których przeznaczone były wysokie nagrody dla zwycięzców.

We wszystkich ważniejszych gonitwach zwycięzcami zostali niemcy.

Szczegółowego sprawozdania z przebiegu wyścigów nie podajemy, nie wysłaliśmy bowiem umyślnego sprawozdawcy, gdyż urządzający te wyścigi wbrew zwyczajowi nie przysłali nam odpowiednich zawiadomień."

Z bibliografii. Otrzymaliśmy książeczkę Stanisława Koszuteckiego, zatytułowaną „Z bólów duzy". Książeczka zawiera pięć utworów proządziewięć sonetów, a wszystko na... 24 stronnicach za... 40 kop.

Ażeby dać próbkę stylu, przytaczamy ustęp: „To byłem ja i mój ból. Ogarnął ziemię i niebo oświetlił (?) cały wszechświat! Zajęczały (?) czerwone (?) rzeki, zaszumiały purpurowe liście, zawyły psy we wszystkich pożółkłych sercach... W całym świecie był jeden wielki skowyt".

Rymy podobne do prozy „oprawił", „ustawił", „zadławił", „bawił" lub „tchnąca" i „końca" dawno się już nie używają w poezyi, a cóż dopiero w wykwintnej formie sonetu. Poetyczny nastrój wypędzony, jest za to dużo niedorzeczności.

Osobiste. Dyrektor łódzkiej szkoły handlowej p. Garszyn wyjechał do Petersburga.

Powrót jego spodziewany około 15 września.

— Komisarz II cyrkułu policyjnego baron Hoyningen-Huene powrócił z urlopu!

Zabawa dziecięca. Opiekunki drugiej ochronki urządziły w dniu wczorajszym wycieczkę leśną dla swoich wychowanie.

Z domu ochronki przy ul. Św. Karola, wyruszyła dziatwa parami; towarzyszyły im nauczycielki i opiekunki ochrony.

Zabawa w lasku miejskim trwała przez parę godzin. Dziatwa bawiła się wyśmienicie.

Wieczory humorystyczne. Jutro i pojutrze w teatrze „Victoria" p. Artur Zawadzki wystąpi z „Wieczorami humorystycznemi", które zawsze prawie cieszą się w Łodzi dużem powodzeniem. W sobotę wypowie p. Zawadzki następujące monologi: "Pan Gadulski ma głos", „Jankiel rekrutem", "Mama Joasi w Szczawnicy" i „Urlopowany", tudzież odegra jednoaktową fraszkę sceniczną „Gabinet w Restauracyi", w której wszystkie role męskie i kobiece w 32 odmianach grać będzie sam jeden w odmiennych kostyumach i przy odpowiedniej charakteryzacyi. Cały ten wieczów wypełnią utwory p. A. Zawadzkiego. Toż samo i w niedzielę wieczór składać się będzie wyłącznie z utworów p. A. Zawadzkiego, a mianowicie, monologi: "Pan Żeniaczkowski" „Babcia Fajteles", „Stręczyciel sług", „Rejszower afiszer" i komedya w jednym akcie „Straszna noc" odegrana wyłącznie przez p. Zawadzkiego.

Teatr. Goszczący od paru tygodni w Bagateli w Warszawie teatr nasz, wystawił po raz pierwszy pełen poezyi utwór, słynnego autora „Cyrano de Bergerac" Edmunda Rostanda p. a „Królewna z za morza". Wspaniałe dekoracye pełne fantazyi i artystycznego smaku, kostyumy i staranna gra artystów wywarły na widzach nader korzystne wrażenie. Artystów grających główne role przyjmowano owacyjnie. Pannie Ordon, występującej w roli tytułowej, wręczono piękny bukiet kwiatów.

Powrót teatru. Dowiadujemy się, że towarzystwo łódzkie pod dyrekcyą p. Michała Wołowskiego, stanowczo we wtorek wraca do Łodzi i rozpocznie widowiska nową sztuką „Królewna z za morza".

Zabawa czeladzi ślusarskiej. Organizujący zabawę czeladzi ślusarskiej proszą nas o zaznaczenie, że odbędzie się ta zabawa nie po prawej stronie lasku kolejowego, jak było zaznaczone w dwóch pierwszych ogłoszeniach, ale po lewej. Tam bowiem wynaleziono dogodniejsze miejsce.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka. W poniedziałek 22 sierpnia r. b. o godzinie $6^1/_2$ wieczorem odbędą się ćwiczenia: I oddziału przy wieży I oddziału i II oddziału przy wieży tegoż oddziału.

Zatrute powietrze. Na ulicach Piotrkowskiej i Dzielnej jest wiele domów z ulepszeniami, potrzebujących częstej asenizacyi ze względu na użytkowanie dużej ilości wody w wygódkach.

Tymczasem z powodu robót około układania bruku drewnianego, a następnie układania szyn tramwajowych, które jakby na przekorę żółwim idą krokiem, bo nawet na szrubkę, gdy jej zabraknie, trzeba czekać, dopóki jej nie nadeślą z Berlina, — dojazd do podwórzy zamknięty, skutkiem czego zbiorniki przepełnione nieczystościami rozsiewają woń zatruwającą.

Dowóz. Za miesiąc czerwiec wykazy drogi fabryczno-łódzkiej przedstawiają nam następujący dowóz koleją:

węgla kamiennego przybyło	3,207,000 pud.
innych towarów „	2,394,634 „
Razem przybyło	5,601,634 pud.

Opłata rogatkowego. Za czerwiec wpłynęło na rzecz miasta opłaty rogatkowej:

od węgla	rs. 3,207 kop.	60
od innych towarów	„ 16,762 „	44
Razem	rs. 19,969 kop.	44

Pożar. Wczoraj o godzinie $9^1/_2$ wieczorem z okien fabryki pluszu Magazanka przy ulicy Piotrkowskiej № 81 zaczął wydobywać się dym. Zaalarmowano natychmiast drugi oddział straży ogniowej, który przybył w niespełna pięć minut po zatelefonowaniu.

Podjazd do domu, gdzie wybuchł pożar, przedstawiał znaczne trudności z powodu brukowania ulicy Piotrkowskiej. Straż musiała objeżdżać ulicami: Przejazd, Mikołajewską i Pasażem Meyera.

Pierwszem zadaniem przybyłych strażaków było odbicie drzwi od fabryki, co zajęło blisko kwadrans czasu.

Po dostaniu się do wnętrza, ogień w przeciągu trzech kwadransy ugaszono.

Straty znaczne w spalonym i zniszczonym towarze: przechodzą 5,000 rubli.

Dotkliwe straty poniósł również skład towarzystwa akcyjnego „Gostyński i Sp." w Warszawie. Woda zniszczyła sufit i znaczną ilość towaru, łatwo podlegającego zepsuciu od wody. Tu straty obliczają blizko na 1,000 rubli.

Składy Magazanka i Gostyńskiego były ubezpieczone w Warszawskiem towarzystwie ubezpieczeń.

Śmierć od pioruna. We wsi Krzeczowie pod Ozorkowem, w czasie wczorajszej burzy piorun zabił żonę gospodarza Huzana.

Burza. Wczoraj koło godziny czwartej popołudniu szalała burza w okolicach Ozorkowa i Łęczycy. Trwała ona przeszło 25 minut. Deszcz poczynił znaczne szkody w polach, znaczne były też straty od piorunów.

Bruk drewniany. Rozpoczęty bruk drewniany od Pasażu Meyera na ul. Piotrkowskiej w części jest już ułożony aż do kamienicy Petersilgiego. Dziwi nas jednak, dlaczego odkopana wyrzucona ziemia i gruzy na chodniki dotąd leżą spokojnie, ścieśniając i tak wąskie w tem miejscu przejście.

Ha! i to przecież musi się odleżeć, wyczekując dobrego humoru... przedsiębiorców.

Z WARSZAWY.

Szkoły początkowe. Poprzednio już donosiliśmy, że według ogłoszenia p. inspektora szkół m. Warszawy wszystkie miejsca w szkołach początkowych miejskich, tak dawniejszych, jako też świeżo otwieranych, na rok szkolny 1898/9 zostały już zajęte. Jednocześnie rozpoczęły się zapisy kandydatów na rok szkolny 1899/1900.

Obecnie p. inspekter szkół m. Warszawy ogłasza, że kandydaci, których rodzice podali prośby o przyjęcie w czasie od 13-go maja do 13-go lipca r. b., pomieszczeni będą, w miarę możności, w 20 nowych szkołach początkowych, których otwarcie przewidywane jest w roku szkolnym 1899/1900.

Co zaś do kandydatów, których prośby wniesione zostały po dniu 13-tym lipca r. b., ci nie mogą liczyć na przyjęcie nietylko w przyszłym roku szkolnym, ale nawet za dwa lata to jest w roku 1900/1901.

Rodzice, których dzieci zaliczone zostały do kandydatów jeszcze w r. z., jako też ci, którzy podali prośby o przyjęcie przed dniem 13-ym maja r. b. mogą zasięgać wiadomości o decyzyi w inspekcyi szkół m. Warszawy od dnia 22-go sierpnia; inni zaś, którzy wnieśli podania po dniu 13-tym maja, dowiadywać się mogą o decyzyę dopiero po 27-ym sierpnia w kancelaryach nowych szkół początkowych, otworzonych w najbliższych okolicach ich mieszkań.

Adresy tych nowych lokalów szkolnych będą niebawem ogłoszone. W końcu zawiadamia on, że wobec kompletu kandydatów nie tylko na nadchodzący, ale i na przyszły 1899/1900 rok szkolny, — z dniem 13-tym września r. b. przyjmowanie nowych próśb o przyjęcie do szkół początkowych zostanie zupełnie wstrzymane aż do dalszego zawiadomienia.

Konkurs im. ś. p. ks. Krupińskiego. Niezależnie od składek, zbieranych z racyi jubileuszu na stypendyum imienia zgasłego kapłana, grono byłych uczniów z doktorami: Maryanem Jakowskim i Stanisławem Chełchowskim na czele, zebrało, jak donosi „Kur. Warsz.", w drodze prywatnej fundusz, którym rozporządzać miał nieboszczyk.

Wobec śmierci ś. p. ks. Krupińskiego, inicyatorzy zebrane 800 rub. przeznaczają na nagrodę konkursową za dzieło treści filozoficznej ku uczczeniu pamięci swojego prefekta i męża nauki.

Instytut weterynaryjny. Rada państwa postanowiła z funduszów skarbowych wyasygnować 229,350 rubli na budowę gmachu dla warszawskiego instytutu weterynaryjnego oraz na kupno niezbędnych placów.

Do chwili wzniesienia gmachu instytut otrzymywać będzie rocznie 5,000 rubli na wynajęcie lokalu.

Bezpieczeństwo publiczne pod Warszawą coraz bardziej szwankuje i nie może być inaczej wobec licznego zaludnienia tych okolic a niedostatecznego nadzoru ze strony nielicznej policyi wiejskiej.

W pobliżu wszystkich wielkich miast w Europie, zbierają się szumowiny społeczne, ale wszędzie wzięto je w karby, wprowadzając osobną policyę podmiejską, albo też oddano je pod władzę policyi miejskiej, zostawiając zarząd gminny.

Takiego środka użył też Petersburg i porządek pod miastem zyskał bardzo wiele.

Otóż istnieje zamiar rozszerzenia władzy policyi warszawskiej na okolice podmiejskie, nie przyłączając ich bynajmniej do Warszawy.

Jest to bardzo pożądane, bo zwiększyłoby się bezpieczeństwo publiczne, a Magistrat nie poniósłby na to prawie żadnych kosztów.

Zamierzonem też jest urządzenie w pobliżu 10 rogatek stacyi policyjnych, każda dla 20 ludzi z telefonem. Stacye takie niosłyby służbę w odludnych podmiejskich ulicach i pod miastem.

Koszt urządzenia stacyi byłby nieduży, bo ograniczyłby się na najmie paru izb na każdą stacyę. Obsługę ich spełniałyby siły dotychczasowe.

Korespondencye.

Dąbrowa Górnicza

16 sierpnia 1898 roku.

Straszna burza szalała tu 9 b. m. Po kilkodniowych tropikalnych upałach, naraz już od godziny 7-ej na dworze było zupełnie ciemno.

Chmury poczęły zbierać się coraz większe, coraz groźniejsze, błyskawice trwożyły wszystkich, powietrze ponure i parne, a huragan zbliżał się do nas od strony północno-zachodniej. Tak trwało do godziny 9-ej wieczór.

W jednej chwili zahuczało w górze, zerwał się wicher, straszna karzawa po drogach i placach fabrycznych, padły grzmoty z piorunami, poczem lunął deszcz, jak gdyby z cebra a następnie spadł grad wielkości orzechów tureckich. Na dworze podczas burzy ustać ani na chwilę nie było podobna.

Ulewa trwała dwie godziny. W lasach i ogrodach owocowych burza poczyniła poważne szkody.

Okoliczne pola i łąki przedstawiały istne jezioro.

Na stacyi w Dąbrowie Górniczej wszystkie linie pokryła woda, która z braku miejsca do ścieku długo jeszcze stać będzie. W dworcu kolejowym na stacyi Golonóg grad powybijał szyby. Podczas rozszalałego żywiołu, widzieliśmy w stronie północnej trzy łuny, spowodowane pożarami od pioruna. Jednem słowem, burzy takiej nie pamiętają tu oddawna.

Projekt rozszerzenia kościoła naszego datuje się od lat kilku i jakkolwiek poprzednicy obecnego pasterza w sprawie tej czynili starania o uzyskanie pozwolenia rządu, z powodu najrozmaitszych przeszkód i trudności, zdawało się iż projekt spełznie na niczem, chociażby z tego tylko względu, że dla przeprowadzenia tak poważnych robót nie będzie odpowiednich funduszów.

Z chwilą objęcia parafii miejscowej przez czcigodnego proboszcza ks. Augustynika przybyłego z Włoszczowej. Sprawa kościoła poczęła na nowo interesować wszystkich.] Zacny ten pasterz, potrafił w krótkim czasie przekonać kogo należało, że powiększenie jest rzeczą niezbędną i nie cierpiącą zwłoki.

Otrzymawszy zezwolenie władzy na rozszerzenie świątyni, przedewszystkiem postanowiono zebrać dozór kościelny z ludzi uczciwych i inteligentnych, cieszących się opinią. Na czele komitetu już zatwierdzonego przez rząd gubernialny piotrkowski, stanął jako prezes, naczelnik górnictwa okręgu zachodniego, rzeczywisty radca stanu p. Choroszewski, zaś na członków wybrano: pp. Mieczysława Grabińskiego, Pawła Latosińskiego, Wiktora Adamieckiego, Klemensa Zagrodzkiego, Juliana Osytowskiego, Leopolda Piwowara, Antoniego Chłasko, i Feliksa Kwietnia. Według planu, świątynia nowa w postaci krzyża, ma zawierać 70 metr. długości i 40 szerokości, w której mieścić się może swobodnie do 7000 wiernych.

Na koszty budowy zezwolono zebrać ze składek parafialnych 34445 rub. 40 kop., a z ofiar dobrowolnych 124476 rub. 53 kop. Najpoważniejszą ofiarę złożyła Huta Bankowa, przeznaczając na budowę nowego kościoła 30000 rs.

Parafia będąc pewną, że każda ofiara oddaną będzie tylko Bogu, składki więc wpływają ciągle.

W dniu 2 b. m. w parafii Dąbrowa Górnicza naraz zbiegło się aż trzy uroczystości.

Do pierwszej z nich należał odpust ku czci Matki Boskiej Anielskiej, dldrugiej poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła, a do ostatniej, przypadająca w tym czasie 25-letnia rocznica służby kapłańskiej proboszcza miejscowego ks. Grzegorza Augustynika.

Dzień ten prawdziwie uroczysty, pozostanie na długo w pamięci parafian. Wszystkie bez wyjątku zakłady fabryczne i kopalniane pozwalniali na cały dzień robotników i oficyalistów biurowych, pragnących iść do kościoła. Począwszy od rana do późnego wieczora, w uroczystościach rzeczonych przyjmowało udział do 15000 zgromadzonych, przybyłych z miejscowej i sąsiedniej parafii.

Aktu uroczystego przy poświęceniu kamienia węgielnego dokonał dziekan z Będzina ks. Dobrzański, który podczas ceremonii wygłosił otaczającym go wokoło piękną mowę.—Sumę celebrował proboszcz z Czeladzi.

Huta Bankowa, a raczej grono jej przedstawicieli w dniu tym, złożyło kościołowi naszemu piękną ofiarę z obrazu św. Ludwika z jednej i Matki Boskiej z drugiej strony. Sprowadzenie obrazu z biura Huty Bankowej do kościoła odbyło się procesyonalnie. Proboszcz ks. Augustynik przyjmując obraz, wygłosił mowę, oraz podziękowanie francuzom za dar w dwóch językach.

Dyrektor departamentu górniczego w towarzystwie naczelnika okręgu rz. r. st. p. Choroszewskiego i wielu innych przedstawicieli przemysłowców, zwiedza te w miejscu i okolicy wszystkie prawie zakłady fabryczne i kopalniane

Ruch budowlany w Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu wzrasta coraz bardziej.

Urodzaje w całej prawie okolicy mamy piękne. Rąk do pracy nie brakuje. Zbiory siana i koniczyny przy ciągłej zmianie atmosferycznej ucierpiały znacznie, lecz żniwa zebrano przy stałej pogodzie.

Z. G.

Z prasy niemieckiej.

„Berliner Zeitung" zamieszcza następujący artykuł:

„Przy wszystkich walkach narodowościowych, mianowicie przy politycznych i socyalnych sporach kilku narodowości w jednem i tem samem państwie, należy sobie uprzytomnić, że narodowość jest nietyle zwykłem wytworem przyrody, ile raczej zjawiskiem, powołanem do życia przez ogólny rozwój kultury, zjawiskiem, którego przeszłość decyduje o jego teraźniejszości i przyszłości.

„Każdy naród — tak pisał niegdyś H. B. Oppenheim — ma swoje prawa rozwoju. Jeśli nas boli, że czesi bezwzględnie obchodzą się z niemcami w Czechach, to powinno nas to nakłonić do ścisłej samokrytyki. Musimy zbadać, czy nasze uprawnione usiłowanie, aby w Niemczech niemieckość w całej pełni się rozwinęła, nie popchnęło nas do narodowej nietoleracyi, któraby ostatecznie doprowadzić nas mogła do takiego narodowo-patologicznego rozwoju, jaki spostrzegamy u francuzów ze zdumieniem i ze smutkiem, uprawnionym przez nasz szacunek dla ludzkości.

„Oczywiście w Niemczech stawiamy bardzo wysoko myśl niemiecko-narodową. To atoli nie znosi prawa i obowiązku krytyki, jeśli popełnia się błędy w traktowaniu obcych narodowości państwa. Bardzo zaś wiele już zbłądzić musiano, jeśli widzimy ciągły rozrost polskości. Niedawno temu ministrowie urządzili pielgrzymkę do Poznania i naradzali się poważnie nad środkami do odparcia polskości, gdyż znany fundusz, przeznaczony na zakupno ziemi dla niemców, okazał się dobrodziejstwem dla polaków. Ministrowie ci są gotowi wylać na Poznań cały róg obfitości pięknych darów. Muzeum, biblioteka, nowe gimnazyum, rozszerzenie miasta, nowy dom towarzyski — i czegóż poznańczycy pragniecie więcej?

„Poznański Dom towarzyski przypomina nam Dom niemiecki w Pradze. Praskim niemcom nic nie pomogło ich historyczne stanowisko w mieście i kraju, nie pomogły im ani uniwersytet niemiecki i inne instytucye niemieckie, ani kasyno niemieckie: nieubłaganie i bezustannie rozwija się proces, który słodkie słowa czeskie „o złotej słowiańskiej Pradze" zamienia w bolesną dla niemców rzeczywistość. Nie przypisujemy też darom dla miasta Poznania żadnego donioślejszego znaczenia i sądzimy, że rozrostowi polskości nie położy się tamy tego rodzaju środkami. Dopóki Prusy będą do tego stopnia niezdolne osięgać moralnych zdobyczy, jak to widzimy od dawna, a szczególniej w ostatnich czasach, dopóty na nic się nie zdadzą środki i półśrodki do ogrobienia i powstrzymania polskiej powodzi. Z żywiołów, powołanych w Poznańskiem do nadania niemieckości większej powagi, sympatyi i siły przyciągającej, nie dorosły niektóre do wysokości tego zadania.

Ochrona leśna.

(Dokończenie).

We wszystkich swych czynnościach zarówno komitety ochrony leśnej, jakoteż podległe im organy miejscowe obowiązane są stosować się ściśle do prawa ochrony leśnej z dnia 4 kwietnia 1888 r. i do wydanych w rozwinięciu owego prawa przez ministra rolnictwa wskazówek dla komitetu ochrony leśnej, instrukcyj, przepisów i wyjaśnień okólnikowych, rozesłanych obecnie przez departament leśnictwa, w odpowiedniej liczbie egzemplarzy do wszystkich gubernij kraju. Do powyższych kierowniczych wskazówek ministeryum rolnictwa komitety winny zastosować się ściśle w przewidzianych w ustawie szczegółowych instrukcyach dla organów nadzoru co do ich obowiązków, sposobu ich wypełniania, jako też sposobu składania sprawozdań przez te organy.

Do powyższego muszę jeszcze dodać, że zarządzającym dobrami państwa, ich zastępcom i pozostałym organom leśnictwa bezpośrednich wskazówek o sposobie stosowania ustawy ochrony leśnej udzielili na miejscu we wszystkich guberniach delegowany w tym celu naczelnik wydziału ochrony leśnej departamentu r. d. Prileżajew, który może też udzielać wskazówek pozostałym organom zarządu ochrony leśnej, o ile pp. gubernatorowie uznają to za rzecz pożądaną i o ile Wielmożny Pan wyda zawczasu odpowiednie w tym względzie rozporządzenia.

Wymienione powyżej połączone urzędy powinnyby także, zdaniem mojem, przy rozstrzyganiu praw nieprzewidzianych w przepisach z dnia 31 grudnia 1875 r. (o sposobie użytkowania z lasów obciążonych służebnościami), rządzić się na razie rzeczonemi kierowniczemi wskazówkami ministeryum rolnictwa, zanim p. minister spraw wewnętrznych wyda dla tych instytucyj szczegółowe instrukcye co do sposobu wypełniania poruczonych im obowiązków. Przy rozstrzyganiu zaś spraw dotyczących wyrębu, oczyszczania lasów, dokonywanych na zasadzie umów zawartych przed zastosowaniem prawa ochrony leśnej w gub. Królestwa Polskiego, Wielmożny pan zechce rządzić się zatwierdzonem Najwyżej 17 kwietnia 1895 r. orzeczeniem rady państwa o mocy obowiązującej umów zawartych co do eksploatacyi lasów przed datą wydania lub zastosowania prawa ochrony leśnej z d. 4 kwietnia 1888 r. i sprzeciwiających się tej ustawie. Orzeczenie to mieści się w Nr. 168 „Zbioru praw z r. 1895 w § 1277.

Ponieważ pomyślne wyniki zastosowania prawa ochrony leśnej w powierzonym mi Najwyżej kraju zależeć będą w zupełności od uwagi, z jaką pp. naczelnicy gubernij zachowają się względem ważnej tej dla dobrobytu ogólnego sprawy pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że Wielmożny Pan nie omieszka zarządzić wszelkich zależnych od Pana środków, aby wymagania omawianego prawa wykonane zostały pomyślnie i prawidłowo. Zarazem proszę Pana zawiadomić mnie o wszystkich takich wypadkach, gdzie w dążeniu do wskazanego celu staną na przeszkodzie jakieś trudności, których usunięcie przekraczać będzie zakres powierzonej Panu władzy.“

Z kraju.

Z Brzezin. Szanowny czytelniku, jeżeli będziesz miał kiedy zamiar odwiedzić miasto Brzeziny i chcesz powrócić w ubraniu całem, nie zapomnij zaopatrzyć się w dobry kij, gdyż na każdym kroku, wśród białego dnia będziesz zmuszony odpędzać się czworonożnym stróżom, z których niejeden rzuci się na ciebie i może uszkodzić nietylko ubranie, ale i bolesne znaki zostawić na twojem ciele.

Będziesz także zmuszony spotykać się na ulicy i z drugim rodzajem współmieszkańców-„nierogacizną“, bądź więc ostrożnym, bo woda kolońska jest tu bardzo droga, a pralni parowej niema.

Od dawna odzywają się głosy potępiające taki nieporządek i nieład w mieście powiatowem, ale zarząd miasta spokojnie ich słucha i niema zamiaru zaradzić złemu. *r.*

Kielce. Komitet przyszłej wystawy kieleckiej jest w kłopocie, jak zdoła pomieścić mających przybyć na wystawę gości, szczególniej przy otwarciu tejże.

Dlatego też za pomocą „Gazety Kieleckiej“ zwraca się do osób prywatnych z prośbą, aby posiadacze większych lokali, udzielili komitetowi na pierwsze dni, choćby po jednym pokoju, w liczbie o ile można, największej.

Pożądaną również byłoby rzeczą, aby zjeżdżający się na wystawę zechcieli piśmiennie nadsyłać żądania o zarezerwowania kwatery, a przybywający na dworzec kolejowy otrzymywaliby od p. Wołkowińskiego adres przygotowanego mieszkania, lub też przybywający końmi po takież adresy zgłaszaliby się do pana Hönigmana.

Goście w ten sposób uniknęliby kłopotliwego szukania po mieście mieszkań, jeżeli w hotelach takowych zabraknie.

Strzemieszyce. We wtorek dnia 10 sierpnia w całem zagłębiu dąbrowskiem szalał straszny huragan. O godzinie 9-ej wieczorem widnokrąg oświetlany błyskawicami, zionął piorunami i gradem, wielkości niebywałej.

Olbrzymi wicher, łamiąc drzewa zrywał dachy i miotał niemi jak źdźbłami słomy w powietrzu. Odwieczne topole, wyrwane z korzeni, przerzucane było z nadzwyczajną szybkością na pola i domy mieszkalne.

Przerażone ptactwo z piskiem kryło się pod strzechy. Na domu zawiadowcy stacyi, runął komin, a murowany dom włościanina Smolki, zaczął trzeszczeć w posadach i walić się. Wewnątrz domu spało dziecię dwuletnie w kołysce; zrozpaczony ojciec nie bacząc na widoczne niebezpieczeństwo pospieszył mu na ratunek i chociaż dom był już na pół w gruzach, wydobył dziecko.

Krzyk i wrzask przerażonych ludzi towarzyszył strasznemu huraganowi.

Wieluń. Po kilku dniach bardzo upalnych w nocy z 9-go na 10-go b. m., przeszła nad miastem straszna burza. Fala nadciągnęła z południowschodu. Deszczu upadło niewiele, ale grzmoty, pioruny i błyskawice nie ustawały.

Wskutek piorunów powstały trzy pożary: dwa mniejsze i jeden większy we wsi Kreszkowice, gdzie spłonęły stodoły dworskie, zapełnione do szczytów zbożem.

Tej samej nocy pod Krzepicami, na trakcie częstochowskiem piorun uderzył przed samemi końmi pocztowemi, zaprzężonemi do kuryerki, jadącej z Częstochowy do Wielunia. Przestraszone konie skręciły, w bok wpadły w rów i przewróciły wehikuł. Pasażerowie w liczbie trzech, wyszli dość szczęśliwie z małemi obrażeniami;tylko pocztylion złamał rękę, a biedne konie zaślepły.

Płock. Dnia 17 sierpnia odbyły się tutaj regaty, przy współudziale wioślarzy warszawskich, włocławskich i krakowskich, przybyłych zmierzyć się z kolegami płockimi.

Góra Tumska zapełniona była widzami, zebranymi w wielkiej ilości dla przyjrzenia się zapasom.

Biegów było bardzo wiele najróżnorodniejszych. Regaty zakończyły się wspólną kolacyą wśród ożywionego i serdecznego nastroju.

Ponieważ w dniu tym odbywały się również wyścigi wioślarzy w Kaliszu, przeto na ogólne życzenie, wiceprezes J. Rudziński w imieniu wszystkich zebranych wysłał telegram z pozdrowieniem i życzeniem dla braci po wiośle.

Część biblioteki tutejszego gimnazyum, jak dowiadują się „Echa Płockie“, zostaje przewieziona do Petersburga, gdzie dzieła umieszczone zostaną w tamtejszej bibliotece Cesarskiej.

Zarząd gimnazyum początkowo zamierzał część starych dzieł, pochodzących z dawnej biblioteki jezuickiej, sprzedać przez publiczną licytacyę, władze jednak wyższe poleciły przeznaczone na sprzedaż dzieła, przewieść do Petersburga. Delegat, mający zająć się zabraniem książek, przybył już do Płocka.

ROZMAITOŚCI.

Brudnica nieparka. „Wszechświat“ zamieszcza artykuł p. S. M. z rysunkami i opisem niszczycielki lasów „brudnicy nieparki“:

„Motyl ten—pisze p. S. M. otrzymał nazwę nieparki ze względu na różnice, zachodzące pomiędzy samcem a samicą. Samiec jest szaro-bury; na przednich jego skrzydłach zauważyć się dają czarne ząbkowane pręgi; różki, pokryte szczecinkami i ząbkowane, mają kształt ucha zajęczego. Samica, nieco większa od samca, posiada brudno-białe skrzydła, z których przednie mają na sobie czarne prążki ząbkowane. Obie płci przy końcu lipca lub w początkach sierpnia wychodzą z matowo-czarnych poczwarek. Samce zaczynają latać zaraz po wyschnięciu skrzydeł. Unoszą się w powietrzu, jak cienie, przypominając swoim lotem lot nietoperzy. Następczego dnia można je zauważyć na ścianie domów mieszkalnych lub w kąciku szyby, wypoczywające po nocnem lataniu. I we dnie jednak samiec nie siedzi spokojnie, przy nadejściu człowieka spiesznie odlatuje. Samica nie odznacza się taką ruchliwością; o zmroku dopiero z trudem wznosi ona skrzydła do lotu i fruwa dokoła drzewa, stając się często pastwą nietoperzy. Często można ją zauważyć siedzącą nad burą wojłokowatą masą, podobną do grzyba; są to jaja brudnicy. Znosząc jaja, brudnica nieparka pokrywa pień drzewny lepką cieczą, za której pomocą przyczepia do drzewa część włosków, znajdujących się na końcu jej odwłoka. Następnie składa warstwę jajeczek, włoski i td., dopóki nie utworzy się spory pakiet jaj, zawartych w futerale z włosków, przyczepionych do drzewa, ściany domu lub jakiegobądź przedmiotu, znajdującego się w dobrze osłoniętem miejscu. Gąsienice wykluwają się z jajeczek dopiero następującej wiosny, o ile ich nie zniszczy zapobiegliwy rolnik lub ogrodnik. Przy niszczeniu jajeczek należy zachować pewną ostrożność. Mianowicie nie można ich rozgniatać na miejscu, są one bowiem twarde i przy naciśnięciu bardzo łatwo mogą być wyrzucone bez uszkodzenia przez sprężysty wojłok, w którym siedzą. Trzeba je przeto starannie zebrać, zeskrobując na podstawiony papier lub deseczkę i spalić, uważając przytem, aby przy pękaniu z trzaskiem palonych jajeczek sąsiednie nie były skutkiem tego wyrzucane na ziemię. Gąsienica brudnicy nieparki nie należy do wybrednych. Zjada ona liście wszystkich prawie istniejących roślin, zarówno róż ogrodowych, jak i dębów w lesie, wierzb nad stawami, topoli okalających dwór lub drzew owocowych. W latach, w których pojawiają się one w wielkiej ilości, szkody przez nie zrządzone, są ogromne. W r. 1818 masa brudnic nieparek pojawiła się we Francyi południowej i zniszczyła prześliczne lasy dębu korkowego. Zjadły one nietylko liście, ale i żołędzie, rzuciły się przytem i na pola, obsiane kukurydzą i prosem, na rośliny pastewne i na wszystkie drzewa owocowe. Budowle, stojące w pobliżu drzew, tak były przepełnione gąsienicami, że mieszkańcy zmuszeni byli je opuścić. Na szczęście nie są zdolne do odbywania dalekich wędrówek. Brudnica nieparka, pozostająca w pokrewieństwie z naszym jedwabnikiem (bombyx mori). jest niszczycielem lasów bardzo groźnym, bardzo też uzasadnionem jest wezwanie do niszczenia tego szkodnika, aby klęska nie przybrała groźniejszych rozmiarów“.

Cesarz Wilhelm w Palestynie. Podróż cesarza Wilhelma do Palestyny zatrudnia już obecnie dzienniki. Między inemi w prasie niemieckiej rozeszła się wieść, że cesarzowi towarzyszyć mają do Palestyny reprezentanci wszystkich protestanckich prowincyj kościelnych i to nie tylko z Niemiec, ale i z Austryi. W Niemczech zastanawiają się wobec tej pogłoski nad kwestyą, kto pokryje koszty podróży tych pastorów, ponieważ parafie protestanckie z trudnością na ten wydatek się zdobędą. Dzienniki katolickie wyrażają z tego powodu również zdziwienie, bo Jerozolima, choć nie ma cechy ściśle katolickiej, tem mniej ma piętno protestanckie, a usiłowania, aby ją zamienić na Mekkę luterską, chyba mało mają widoków powodzenia. Francuskie dzienniki katolickie czynią ostre wyrzuty francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że nie zwraca na tę podróż należytej uwagi. Według bowiem tych dzienników, podróż ta ma między innemi na celu ujęcie przez cesarza Wilhelma w ręce swe, opieki nad interesami katolickimi na Wschodzie, sprawowanej dotychczas przez Francyę.

Prochy Kolumba Wobec postanowionego już

ustąpienia Kuby prasa hiszpańska domaga się od rządu sprowadzenia do Hiszpanii prochów Krzysztofa Kolumba, które, jak wiadomo, leżą w katedrze w Hawanie. Jeżeli rząd hiszpański zdecyduje się na przewiezienie prochów, będzie to już piąta z rzędu podróż pośmiertna Kolumba. Krzysztof Kolumb umarł w r. 1506 w Valladolid, gdzie go też pochowano. Po trzech latach przeniesiono trumnę do Sewilli, skąd w r. 1536 przewieziono ją na wyspę San Domingo, tam bowiem Kolumb chciał być pochowany. Gdy w r. 1705 Hiszpania ustąpiła Francyi część wyspy, prochy Kolumba przewieziono do Hawany.

Ruch feministek. Wystawa powszechna w Paryżu 1900 r. pociągnie za sobą ogromną ilość międzynarodowych zjazdów i konferencyj, do których już dziś czynią się przygotowania. Jednym z ciekawszych będzie zapewne „Kongres praw kobiety i dzieci,“ urządzony przez „Francuską ligę praw kobiecych.“ Komitet tej ligi zatwierdził niedawno ostateczny program spraw, które będą przedłożone różnym sekcyom kongresu. Program ten obejmuje:

Postawienie zasady niezależności ekonomicznej kobiety, w interesie jej szczęścia i jej godności osobistej. Wykaz położenia ekonomicznego kobiet w rozmaitych krajach. Sprawozdanie o różnicy pracy roboczej, dawanej obydwom płciom w każpym narodzie. Badanie środków prowadzących do zrównania płacy. Niezależność ekonomiczna kobiety zamężnej. Wspólne wychowanie obu płci w celu wpojenia zasady równości pomiędzy dziećmi obojga płci. Zniesienie prostytucyi regulaminowej. Jednakowa moralność dla obojga płci. Jednakowe prawa polityczne dla obojga płci.

Każda grupa, uczestnica w kongresie będzie reprezentowaną przez dwóch delegatów (mężkich lub żeńskich i wniesie 10 franków na koszta organizacyi.

Mydło jako środek dezynfekcyjny. P. Reithoffer zdaje sprawę w „Archiw für Hygiene“ z badań nad mydłem, jako środkiem dezynfekcyjnym.

Doświadczenia robiono z szarem mydłem zwyczajnem, białem migdałowem i twardem potasowem specyalnej fabrykacyi; posługiwano się przytem do kultur wodą dystylowaną i sterylizowaną, ponieważ sole wapienne i magnezyowe bulionu kultury mogłyby działać na mydło rozkładająco.

Mydła działają bardzo skutecznie na mikroby cholery: rozczyn 1% wystarcza do zniszczenia mikroorganizmów w bardzo krótkim przeciągu czasu a nawet ½% rozczyn mydła potasowego, niszczy w pięć minut zarodki cholery. Ponieważ myjemy sobie ręce roztworami, co najmniej 5%, a dochodzącemi niekiedy 45%, musimy zatem przyznać, że ta prosta manipulacya jest bardzo skuteczna, i dla zdezynfektowania ubrania i bielizny, wystarcza zanurzanie ich w wodzie z mydłem. Co dotyczy laseczników tyfusu i innych, to działa na nie mydło dopiero 10%; przy tego przeto rodzaju chorobach należy zużytkować większą ilość mydła. Zato mydła nie działają zupełnie na mikroby, wywołujące ropienie.

Mydło migdałowe we wszystkich doświadczeniach działało, jako środek dezynfekcyjny najenergiczniej. Nakoniec kombinacya mydeł i innych środków dezynfekcyjnych nie daje pożądanego rezultatu; przeciwnie, dodanie mydła, paraliżuje ich działanie i lepiej nie używać tych ostatnich, gdyż mydło, jak widzimy, jest w przeważnej ilości wypadków najzupełniej wystarczającem.

Ostatnie wiadomości.

Zawieszenie broni.

Na wielkiej przestrzeni wojny hiszpańsko-amerykańskiej nastąpiło już zawieszenie broni. Zarówno dowódzcy amerykańscy jak i hiszpańscy zaprzestali wszelkich kroków wojennych. Pomimo to na 23 minuty przed podpisaniem protokółu zawrzała zacięta walka pod Manzanillą na Kubie. Amerykanie zawezwali załogę miejscowości tej do poddania się, a gdy otrzymali odmowną odpowiedź, rozpoczęli bombardowanie. Walka została przerwana na wieść o zawieszeniu broni. Jak z Madrytu donoszą, rząd hiszpański w gruncie rzeczy nie jest zwolennikiem autonomii kubańskiej i wyspę tę oddałby raczej amerykanom, aniżeli powstańcom, z którymi przez szereg lat ciągłe staczał walki; Hiszpania obawia się, iż powstańcy mściliby się okrutnie na mieszkających na Kubie hiszpanach, i sądzi, że amerykanie najłatwiej zdołają przywrócić spokój i porządek na wyspie. Przedmiotem ożywionych narad był postawiony przez amerykanów warunek co do długów państwowych na Kubie i Portorico. Jak wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych nie zgodził się na przyjęcie tego długu na siebie, na co znowu gabinet hiszpański za pośrednictwem francuskiego ambasadora Cambona wyraził w Białym domu życzenie, aby rząd amerykański ów ciężar objął. Łagodna forma życzenia oczywiście nie odniesie skutku. Rząd amerykański kwestyi długu nie chce wcale poddawać dalszej dyskusyi, Hiszpania więc nie tylko utraci swoje zachodnio-indyjskie kolonie, ale nadto płacić będzie musiała ich długi, wzrosłe w dłuższym szeregu lat.

Zakończenie walki leżało w interesie zarówno Hiszpanii jak i Stanów Zjednoczonych. Północno-amerykańska armia na Kubie znękana chorobami, liczy już nie wielu żołnierzy, zdolnych do dalszych trudów wojennych, a nadto w Manili zachowanie się powstańców zaczyna budzić obawy. Przywódca ich Aguinaldo wysłał swego czasu sekretarza Mario do Waszyngtonu, aby przeprowadził rokowania z prezydentem Mac Kinleyem co do przyszłych stosunków między rządem na Filipinach a Stanami Zjednoczonemi. Nie wiadomo jeszcze, czy Mac Kinley przyjmie Mario, ale już sama misya jego dowodzi, że powstańcy chcą, jako równorzędna potęga prowadzić rokowania z Ameryką. Nie brak też dziś polityków, którzy przestrzegają Amerykę przed zdobyczami na większą skalę i wskazują, iż panujący w Stanach Zjednoczonych silny ruch socyalny, mógłby je pozbawić starych urządzeń republikańskich. Z tego też powodu oświadcza się wielu poważnych polityków przeciw wszelkiej aneksyi na Filipinach i doradza porzucenie myśli utworzenia stacyi węglowej w Manili lub w jej pobliżu.

Według referatu rządu waszyngtońskiego, Ameryka wydała dotychczas na wydatki wojenne 150 milionów dolarów. Prezydent Mac Kinley konferował z sekretarzem wojny Algerem i generałem Corbinem. Sekretarz stanu Day ustąpił, a następcą mianowany został dotychczasowy ambasador w Londynie Hay, wielki zwolennik przymierza anglo-amerykańskiego.

Dreyfus przed sądem niemieckim.

Berliński dziennik „Das kleine Journal“ ogłosił następującą sensacyjną depeszę z Monachium: Björson postanowił wytoczyć sprawę Dreyfusa przed sądy niemieckie. Przed kilku dniami wniósł on skargę przeciw „Münchener Neust. Nachr.“ które to pismo zarzuciło mu kłamstwo; Björson— jak wiadomo — głosił był rozmowę swoją z pewnym wybitnym politykiem niemieckim, od którego dowiedział się, że kanclerz ks. Hohenlohe powiedział, że Dreyfus jest niewinny.

„M. N. Nachr.“ oświadczyły, że jest to fałsz. Björson chce tedy przeprowadzić przed sądem dowód, że ks. Hohenlohe nietylko stwierdził niewinność Dreyfusa, lecz nadto wymienił prawdziwych winowajców, których rząd francuski nie chce ścigać z obawy przed ujawnieniem korupcyi w armii.

Dziennik berliński dodaje:

Pomimo sympatyi, jaką mamy dla Zoli, nie możemy zataić, że przeniesienie sprawy do Niemiec, ze względu na stosunki międzynarodowe wcale nie jest pożądane, zwłaszcza, że w obecnej chwili niespodzianki polityczne wcale nie są wykluczone. Jestto epoka, w której Cavaignac wyzyskać może swoją popularność, aby uchwycić we Francyi dyktatorską władzę, a potem nie należy zamykać oczu na niebezpieczeństwo, jakiem grozi proces Björsona. Na mocy § 53 kodeksu może wprowadzie ks. Hohenlohe odmówić zeznania, a cesarz z pewnością nie udzieliłby wymaganego zwolnienia z tajemnicy urzędu. W tym stanie rzeczy idzie teraz o to, kto jest owa osobistość, z którą rozmawiał Björson; czy podlega ona przymusowi świadczenia i czy potwierdzi przysięgą oświadczenia Björsona. Tylko w takim wypadku proces Zoli może być rozstrzygnięty przed sądem niemieckim.

W Paryżu na placu Maubert przyszło w ubiegłą niedzielę do gwałtownego starcia pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami Rocheforta i Zoli przed statuą spalonego w XVI w. za kacerstwo humanisty Doleta.

Telegramy.

Bruksela 19 sierpnia. Król Leopold układa się z Li-Hung-Czangiem o nabycie dla Belgii jednego z portów chińskich wraz z odpowiedniem terytoryum za cenę 20 milionów franków.

Londyn 19 sierpnia. Rząd Stanów Zjednoczonych poczynił kroki dyplomatyczne z powodu ucieczki gen. Augustina na pokładzie pancernika niemieckiego „Cesarzowa Augusta“. Wiadomość o zamianowaniu Haya, sekretarzem stanu dla spraw zewnętrznych w Waszyngtonie wywołała żywe zadowolenie w sferach rządowych i politycznych, Hay jest żarliwym stronnikiem przymierza Stanów Zjednoczonych z Anglią.

Bombaj 19 sierpnia. Dżuma szerzy się epidemicznej.

New-York, 19 sierpnia. W przyszłą środę 13000 kubańskich powstańców zamierzało wtargnąć do Sant-Jago i owładnąć miastem na rzecz niezawisłej rzeczypospolitej kubańskiej. Gen. Lawton zawezwał kubańczyków aby złożyli broń. Gen. Wheler uważa kilkoletnią okupacyę Kuby za konieczną. Oddziały powstańcze obsaczają Sant-Jago.

New-York, 19 sierpnia. Podobno kapitan angielski miał zastrzelić gołębia, niosącego wiadomość, że Andrée szczęśliwie dotarł do bieguna północnego.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8.12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1.38	7.35	8.14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3.28	*7,09	*10,05
Tomaszów	*2.55	—	10.14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	* —	—	—	3.23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6.35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9.20	—	*5,25	8.20	12.50	—	*7,35
Moskwa	2.08	—	—	9,23	10.08	6.23	—	—	4,88	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12.06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4.13	—	9,25	—	—	*3,07	*5.04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4.01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1.26	—
Sosnowiec	6,10	—	2.25	5.30	*9.00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1.50	5.00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4.09	—	*9,56	—	7.04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 7 Августа 1898 г.
Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „ROZWOJU", Piotrkowska 81.